Poezja Września

„Listopad to dla Polski niebezpieczna pora?" Listopad, czyli jesień. Tak powiedział Wielki Książę Konstanty, bohater dramatu „Noc listopadowa" Stanisława Wyspiańskiego. Bo też największe klęski przeżywali Polacy jesienią i zimą, gdy zrywali się do walki wyzwoleńczej. Jesień i zima – pory roku symbolizujące umieranie i stagnację. A wrzesień to jeszcze lato – pora urodzaju, radości życia, spełnienia. 1 września 1939 r. zaczęła się „jesień nasza", jak ujęła to Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Zburzony został nie tylko porządek polityczny, nastąpiła katastrofa świata w wymiarze kosmicznym. I te właśnie doświadczenia utrwaliła polska poezja wrześniowa (tym mianem obejmuję utwory będące artystyczną odpowiedzią na dramat początku II wojny światowej), a jesień stała się metaforą tamtego czasu.

Lecz zanim apokalipsa się wypełniła, poeci, przeczuwając mające nadejście wydarzenia (w 1939 roku było niemal pewne, że wojna wybuchnie), wychodzą naprzeciw nieszczęściu, antycypują stan zagrożenia i konieczność walki. W kwietniu 1939 roku, poeta reprezentujący nurt rewolucyjny, kapitan Wojska Polskiego, odznaczony za męstwo w wojnie polsko-bolszewickiej krzyżem Virtuti Militari (2 września 1920 r.)[1], pisze słynny utwór „Bagnet na broń", w którym wzywa do obrony domu – Polski. Na podobieństwo Tyrteusza formułuje imperatyw walki, który dotyczy każdego, bo przecież „krwi nie odmówi nikt". Głos poety staje się emanacją ducha zbiorowości i domaga się od zbiorowości heroizmu, siebie do niej włączając: „wysączymy ją [krew] z piersi i pieśni".

Utwór Broniewskiego, ewokujący emocje zbiorowe, w pełni realizuje model romantyczny typu insurekcyjnego (jaki np. znamy z „Hymnu" powstańczego Juliusza Słowackiego). W podobnej tonacji utrzymane są wiersze Kazimierza Wierzyńskiego powstałe przed Wrześniem. Mam na myśli utwory „Wstążka z >Warszawianki<" (z 27 sierpnia 1939) i „Święty Boże" (z 30 sierpnia 1939). Ten drugi wiersz to poetyckie suplikacje, pełne żaru i namiętnego błagania, by Bóg pobłogosławił „naszej wojnie / i naszemu męstwu", i dał zwycięstwo.

W wierszu-modlitwie Wierzyńskiego, niczym w powstańczym „Hymnie", niebiosa mają sprzyjać tym, którzy podejmą walkę o wolność. W suplikacjach „Święty Boże" będzie to bój

[1] W. Woroszylski, O Władysławie Broniewskim [w:] W. Broniewski, Poezje 1923-1961, Warszawa 1995, s. 13.

nie tylko „O naszą ziemię i morze / O matki krzyż na czole – (…) / O cmentarze ojcowskie”, ale także „O prawa ludzkie i boskie, / O wszystko”.

Nadchodzi zatem wojna, w której zatracie może ulec nie tylko to, co polskie, narodowe, lecz i to, co uniwersalne, powszechne, co jest fundamentem człowieczeństwa. Wobec takich zagrożeń Bóg nie może pozostać obojętny, skoro powołał człowieka, by ten czynił dobro. A wojna jest złem. O ile Broniewski – Tyrteusz wzywa do walki o wolność Polski i jako uzasadnienie wskazuje patriotyzm i prawo do życia w ojczyźnie, o tyle Wierzyński znajduje wyższą motywację – jest nią obrona wartości wywiedzionych z kultury śródziemnomorskiej, co uzasadniałoby Boską interwencję w historię. Z pomocą muszą pośpieszyć także inne potęgi, stąd w utworze „Zstąp, duchu mocy” (z 5 kwietnia 1939) Kazimierz Wierzyński, także identyfikując się ze zbiorowością, w formie apelatywnej przyzywa Ducha Świętego, by wzmocnił walczących, bo:

Tę wojnę wygrać musimy
Tej jesieni, tej zimy
Albo za wiele lat,

Wzmóż nas nad śmierć i życie,
Musimy bić się,

(...)

Zstąp duchu mocy,
Wzmóż nasze siły.

Dystych zamykający wiersz jest powtórzeniem jego początku, tak więc pierścień liryczny podkreśla i potęguje wołanie o siłę ducha, jakże potrzebną w walce o wartości najwyższe, „o siebie i świat”. Od początku zatem poeci przeczuwali, że wojna, która nieuchronnie nadchodzi, będzie zmaganiem się Dobra ze Złem, zagrozi wszystkim wartościom, na których ufundowany jest ład na świecie i w ludzkich sercach.

A teraz wkraczamy w krąg poezji, która utrwaliła tragedię Września i w której Czytelnik odnajdzie próbę jej zrozumienia. Wobec rozmiaru klęski Broniewski pisze wiersz „Żołnierz polski”. Poeta przebywał wtedy we Lwowie, dokąd dotarł po tym, jak nie otrzymawszy od razu przydziału mobilizacyjnego, uzyskał takowy i rowerem przemieścił się z Warszawy do Lublina, gdzie próbował dostać się do swoich oddziałów, by ostatecznie znaleźć się na Kresach. W mieście Lwa, zajętym przez Armię Czerwoną, Broniewski przebywał prawie cztery miesiące (później w styczniu 1940 r. został aresztowany i osadzony w Zamarstynowie, następnie na Łubiance). Gdy pisał „Żołnierza polskiego”, miał już za sobą drogę rozpaczy,

widział rozbite wojska, widział bezradność obrońców. W tym utworze bolesny obraz klęski kontrastuje ze złotą polską jesienią i tylko brzoza-płaczka rozumie sytuację żołnierza, którego historia pozbawiła atrybutów polskości i godności. Elegijna tonacja wiersza, przejmujące obrazy są symbolem losu każdego żołnierza Września i losu całego narodu. Wiersz Broniewskiego nie przynosi żadnej konsolacji. Można by powiedzieć: Finis Poloniae. Broniewski twierdził: „Poezji nie pisze się dla poezji, ale dla życia". Dla życia pogrążonego w otchłani klęsk narodu napisał Konstanty Ildefons Gałczyński „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte". Zmobilizowany 24 sierpnia 1939 r. wziął Gałczyński udział w kampanii wrześniowej. Po upadku Warszawy kolega poety z wojska przyniósł jego żonie, datowane na 16 września, dwa wiersze: pieśń i „Sen żołnierza" (Gałczyński nie podpisał zobowiązania, w myśl którego miałby pracować jako robotnik w Rzeszy i dlatego wywieziono go do międzynarodowego obozu Altengrabow pod Magdeburgiem – Stalag XIA; do Polski powrócił w 1946 r.). Gdy poeta pisał „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte", obrona tej placówki należała do nieodległej przeszłości. A poeta przesuwa ten fakt w przestrzeń mitu. Rozpoczyna utwór tonacją apokaliptyczną: „Kiedy się wypełniły dni…" I jesteśmy już nie w rzeczywistości historycznej, lecz mitologicznej, gdzie możliwe jest maszerowanie czwórkami do nieba i wygrzewanie się na niebiańskich polanach. A wszystko to jest nagrodą za bohaterstwo i ofiarną śmierć, jest znakiem moralnego zwycięstwa. Jak napisała prof. Anna Nasiłowska, „zbawienie" wyraża sakralizację obrońców i wiarę, że staną się oni w niebie duchami opiekuńczymi Ojczyzny[2], które, gdy zajdzie potrzeba, pośpieszą na ratunek:

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął
i smutek krążył światem,
w środek Warszaw spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.

Niejako na oczach świadków, chociaż archaizm „pono" tworzy pewien dystans, dokonał się cud zbiorowego „zbawienia". Próbuję sobie wyobrazić reakcję ówczesnych odbiorców pieśni – może ulga, że nie przegraliśmy do końca, bo po naszej stronie są racje moralne; może wdzięczność i podziw dla bohaterów, a na pewno nadzieja – bo mamy w niebie swoich opiekunów, którzy mogą ingerować, gdy zło (wiatr zimny) podniesie głowę. Pieśń Gałczyńskiego wpisuje się również w styl myślenia romantycznego (przekonanie o świętości Sprawy i zbawieniu jej obrońców), który okazał się gotowym wzorem dla twórców Września 1939.

[2] A. Nasiłowska, Persona liryczna, Łódź 2000, s. 128 i nast.

Moja pamięć biegnie teraz ku twórcy, który również przeżył najazd na Polskę. Julian Przyboś (wybitny poeta Awangardy Krakowskiej, która dążyła m.in. do odnowienia języka poezji, deklarowała odejście od wiersza tradycyjnego) po Wrześniu 1939 zamieszkał we Lwowie, skąd po zajęciu miasta przez Niemców uciekł do rodzinnej wsi Gwoźnica (Rzeszowskie). Swoje przeżycie Września zapisał w trzech wierszach: powszechnie znanym „Póki my żyjemy", „W ucieczce" i „U szczytu drogi".

Poeci awangardowi odrzucili wiersz romantyczny – lirykę wyznania, subiektywizm, emocjonalność. Jak zatem wyrazić to, co dokonało się we Wrześniu? Julian Przyboś w utworze „U szczytu drogi" zawarł niemal reporterski, jak się może wydawać, beznamiętny opis zdarzeń:

Samochody bez benzyny uciekały pędzone przez strach;
przestrzeń raz w raz wzdłuż dróg padała na wznak,
spod słońca jak spod tłoku
bombowce wgniatały uchodzących w piach.
Tylko noc, widna od łun, wyprostowywała się cała,
czerwony kur pożaru piał.

Hamulec zgrzytnął przed ostrzem podków,
drogę zamknął mi
trup konia (...)

Ileż jednak w tych obrazach emocji: dramat bezbronnych uciekinierów oraz cierpiących zwierząt – ofiar wojny. Zaklęty w metaforach ruch oddaje dynamikę zdarzeń, a hiperbolizacja jest ekwiwalentem uczuć podmiotu wiersza – wojna przeraża, jej skutki dotykają wszystkiego, co żyje, nawet świata materii. To zagłada totalna o znamionach apokalipsy:

Świtało, u szczytu drogi
słońce wzeszło z pyłu i krwi.

Poeta zaś stwierdza: „Jeszcze dziś czuję rozpacz tego wstydu: żem – przeżył". I tu dochodzimy do jakże romantycznego motywu – „Kompleksu Termopil"[3], który znamy z „Grobu Agamemnona" Juliusza Słowackiego:

Na Termopilach? – Nie, na Cheronei
Trzeba się memu załamać koniowi;
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla małowiernych serc podobne snowi.

(...)

[3] A. Nasiłowska, op. cit., s. 137.

Bo jestem z kraju smutnego ilotów,
Z kraju – gdzie rozpacz nie sypie kurhanów!
Z kraju – gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych,
Zostaje smutne pół – rycerzy – żywych.

We Wrześniu 1939 roku poeta wprost wyznaje wstyd z tego powodu, że ocalił życie. Dostrzegam tu inny jeszcze motyw, który w pełni wyrazi poezja ocalonych Kolumbów, Różewicza i Borowskiego: piętno Abla – poczucie winy wobec zabitych[4].

Tak więc Przyboś w nieromantycznej poetyce zapisał reakcje mocno z tradycją romantyczną związane (dodam, że poecie bliski był, obok Słowackiego, Norwid, w którego wierszach punktem wyjścia jest przypadkowa sytuacja uruchamiająca myśl – Przyboś stosował tę strategię).

Poezja Września, której zaledwie skromny wybór przedstawiłam, to nie tylko zapis dawno minionych wydarzeń i świadectwo przeżyć twórców. Gdyby tak było, stałyby się te wiersze wyłącznie pozycjami w historii literatury polskiej, do których sięga się rzadko i zwykle pod przymusem. Pozwoliłam sobie zaprezentować Czytelnikom prywatny wybór utworów w przekonaniu, że stanowią one dla nas, którzy II wojnę znamy z opowiadań rodziców bądź dziadków oraz z lekcji historii, wielką wartość.

Otóż mówią one, że konflikty zbrojne, działania wojenne to nie jest piękna przygoda (wbrew stereotypom o malowanych chłopcach, którzy ochoczo idą w bój), że zbawieni to nie tylko obrońcy Ojczyzny, że tu na ziemi, w tym jedynym życiu, jakie nam dano, możemy zrobić wiele dobrego, także dowodząc swego patriotyzmu, bo nie jest to przecież gotowa forma, ale zadanie, które stoi przed każdym z nas, niezależnie od momentu historycznego, w jakim żyjemy.

Jesień 1939 roku jest w nas – dziedziczymy bowiem pamięć przeszłości i niełatwo jest wyjść z doświadczenia klęski. To zapewne z tej przyczyny temat powraca nie tylko w debatach historycznych, ale i w poezji (wiersze T. Różewicza, Z. Herberta, W. Iwaniuka, A. Zagajewskiego). Czytając „swoje" wiersze Września, myślę o każdym, który przeżył to, co jest ponad ludzką miarę, myślę o niezawinionym cierpieniu, o kresie.

Niechaj zabici otrzymają nagrodę, a żyjący niech czynią pokój.

dr Danuta Paszkowska

[4] T. Drewnowski, Ucieczka z kamiennego świata, Warszawa 1992, s. 205.